

## Poezja niemożliwa

Niemożliwa poezja – tak kiedyś Tymoteusz Karpowicz nazwał poezję Leśmiana. Właśnie Andrzeja Saja niniejszy zbiorek wierszy z lat 80., dotąd nigdy niewydawanych *Oprawa światła*, spełnia pewne fundamentalne Karpowiczowskie kryterium, kryterium jakie zresztą poeta-teoretyk dookreślał sobie bardzo długo jeszcze po wydaniu książki o Leśmianie. Chodzi o formy implikowane jakimś nie do odtworzenia już, konkretnym stanem psychiki autorów: zorientowanym na publikację lub przeciwnie – na rozmowę czysto wewnętrzną i poza ocenami. Rozmowę przy tym chaotyczną: żeby trafić w sedno, trzeba uwolnić się od logiki. Albert Einstein wyraził to zresztą w kontekście nauki: „czysto logiczne rozumowanie nie da nam żadnej wiedzy o realnym świecie”. *Oprawa światła* jest więc notacją dialogu z samym sobą, uwolniona od premedytowanych form, jakie nadaliśmy refleksji nad światem, światłem, sensem sztuki, sensem zła, nad miłością i chyba też ojcostwem, a osobno – także funkcją liryki. U Saja rozważania bieżą po giętkiej pięciolinii metafor, znakomitych, wysmakowanych a zarazem ostłupiająco spontanicznych. Oraz – przywołań tego, co pod koniec zimnej wojny, kiedy pisał te wiersze, było stokroć ważniejsze niż spektakularna zmiana ustroju środkowowschodniej Europy, skoro nie doszło do rozbrojenia, do ironizacji postaw sąsiedzkich ani wyleczenia psychiki.

Dogłębny wstrząs pochodził bowiem z odkryć mikro i makrofizyki. Aleksander Aleksandrowicz Friedman określił już w 1922 „czas, jaki upłynął od początku świata”; od tamtej pory obliczamy sobie względny wiek naszego globu... Friedman zauważył też fenomeny mniej uchwytnie, że, dla przykładu, krzywizna przestrzeni może zmieniać się w czasie a Wszechświat nie musi być stacjonarny, jak chciał Einstein, może natomiast podlegać wielkoskalowym zmianom, może być ewolucyjny a nawet mieć krzywiznę ujemną, antymaterię oraz początek (osobliwość początkową), podzielał jednak intuicję Einsteina, iż czasu nie ma; wszystko, co nas otacza, to wieczność.

Tematyka właściwie nieobecna w poezji polskiej późnego PRL, jeśli pominąć ogólnikowe raczej odniesienia wierszy Marianny Bocian, gdzie jednak „natura” konsekwentnie służyła za kontrast niemoralnym postępkom człowieka, ponieważ sam człowiek był ośrodkiem uwagi, zresztą człowiek zobowiązany do doskonalenia swojego człowieczeństwa, a to z kolei wyznaczało jego stosunek wobec chrześcijaństwa. Powstał w latach 80. niepokojący rozstępną pomiędzy refleksją nowej naukowej ezoteryki a kategoriami myślenia w literaturze. Powstała szczelina: sprawy mistyczne albo, jeśli ktoś woli, ostateczne, jak gdyby zassane jakimś monstrualnym odkurzaczem, jedna po drugiej zniknęły z wierszy, zastępowane moralnym niepokojem, zastępowane ponowoczesną prowokacją, masową zawziętą produkcją Anty-Form przez konceptualistów, jaka rodziła pytania powtarzane nawet w „Formacie”, którego twórcą i redaktorem jest Andrzej Saj, czy malarstwo ma jeszcze przed sobą jakąś przyszłość.

Od razu jednak powiem, że „niemożliwie wiersze Saja” łączą w tajemniczy stop tę galaktyczność z urzekającą prostotą detalu. Jak na obrazach starych mistrzów.

U Saja człowiek a tym bardziej państwo polskie nie ma tedy większego znaczenia. Ani to, jaki kto wyznaje światopogląd: im szczytniejszy, tym bliższy nieugiętej asymptoty błędu. Zawsze niszczycielski – on i akcesoria jego cywilizacji, po pierwsze więc w *Obramowaniu świata* buzuje... ogień. Często też padnie wyraz: pożoga. Nie ma natomiast w ogóle nowopozytywistycznej koturnowości Rozumu, tym bardziej Mądrości. Albo kultu Wiedzy. Należą do zjawisk równie przelotnych jak ery tworzenia się gwiazd.

Poeta tego Ognia po prostu dotyka, smakuje go pod postacią płomienia, łuny, blasku, ciał niebieskich, boskości, sakralności. Wie, że ogień to światłość w wymiarze dalece ogólniejszym. Gdyby mówić o cywilizacji, to w obramowywaniu ognia uczestniczą narzędzia z jej zamierzcztych początków. Pochodnie, świece. Rządziej lampiony, lampy. Zdarza się luneta, ale patrzy w nią ślepiec. Wszystko jedno, co ukaże się w szkłe i co z tego ślepiec zrozumie. Takich przedmiotów wciąż przybywa, stały się człowieczeństwa atrybutem, od cięciwy, noża, ostrza, posągu – rzeźbić to naruszać jakiś ład w imię ładu już arbitralnie powziętego. Kultura? Saj widzi w niej uprawę, zagładę istnień niepotrzebnych, niezaplanowanych.

Człowiek trwa w tym świetle ponad epokami, ponieważ zawsze widział gwiazdy nad sobą, zawsze natykał się na kości, na zgniliznę. Próchno świeci. Człowiek zawsze natykał się na mrok. Nieważne, kiedy. Jeśli wpatrzył się w niebo uważnie, to widział je wygięte w jakiś wiekuisty znak zapytania. Bez względu na treść swoich wierzeń był wierzący. Czuł, boleśnie albo z przyjemnością, swoją duszę. Czuł ją we wszystkim. Nawet swoją ciemną materią. 90% masy Unwersum to... ciemna materia a – wedle Einsteina, wieczność jest wszechobecna.

Jak nadmieniałam, niniejsze wiersze pisane w latach stanu wojennego w PRL ominęły wyboje jakichkolwiek dróg mających doprowadzić do prawdy przewidywalnej, autor zaś pozostawił przy okazji odłogiem spory o *ars poetica*, jakimi żyło wciąż ówczesne środowisko literackie. Owszem przywołał ten termin. Był świadomy doktryn artystycznych i ich związku z kształtem kultury. Zapewne dlatego w jego poezji nie ma egocentryzmu, wszystko tu wynika samorodnie z impulsywnego skojarzenia. Teatr implikuje kobietę. Skąta duszę. Pojawiają się w efekcie zupełnie unikalne zestawienia, matematyczne, religijne, podwórzowe, łąkowe, jest tylko dystych jako ład dominujący, najspobsobniejszy może do tworzenia paralelizmów. Tak jak w piosnkach ludowych. Paralelizm ściąga jednym ruchem jakieś osobne tory niczym wstążki albo... rozwleczone taśmy starych filmów: klatki się raptem stykają. To uwalnia z konwencji, z ram. Obramowanie nastrojem chwili, w jakiej pojawiło się natchnienie.

Chropawe wiersze. Obramowanie jest chropawe. Ze swoimi lustrami, pyłem, samym stanem bycia w natchnieniu. W samym fakcie tego, że poeta nie cyzelował strof i dopuszcza się improwizacji. Szuka siebie w poetyce częstokroć emfazą wyrażen bliskiej Młodej Polsce (z tym wyjątkiem, że nie rymuje i pozostawia asonanse). Bo są momenty widzenia spraw właśnie tak, właśnie takim językiem. Koślawo, gdyż jesteście wykoślawieni a tylko narzuciliśmy sobie coś w rodzaju umowy społecznej, że tę koślawość będziemy powściągać i wmuszać w pewne formy estetyczne po to, aby stworzyć iluzję prostoty.

Przywoływane tu pojęcia z filozofii. One same w sobie – przynajmniej w języku polskim – obsedowane są przez „nie”. Popatrzmy: „nieskończoność”, „niebyt”, nieważkość”, „nieśmiertelność”. Obsedowane są też władczy pionem – „nad”

i „pod”, ilekroć przeto do tej skarbniczki sięgniemy, wyciągamy fałszywe karty. Jeśli noszą na sobie patynę arystotelejską, herakliteńską, to wyciągamy pojęcia uformowane w czasach, kiedy myśl stała się antropocentryczna. Skontrastowana z szaleństwem, wariactwem, obłudem, namiętnością, i nie pasują nam końcówki biografii filozofów antyku: samobójstwo spokojne Arystotelesa, śmierć dobrowolna w gnojowicy Heraklita – a może Demokryta? Te pojęcia już z wielkim trudem, i to właśnie chyba tylko w poezji, wyrażają coś z stanów umysłowych Heraklita. Heraklit był ostatnim filozofem zajęтым rzeczywistością a nie prawdą.

Saj jest bodaj pierwszym poetą zajęтым blaskiem i światłem – a nie poezją. Całościowo wzięte, te drobnutkie utwory stworzyły jakiś traktat, fascynujący tym dogłębniej, że stworzony został bez powodu.

Jak gdyby sam się wlewał gęstszymi i rzadszymi kroplami na palce dotykające klawiatury.

Urszula M. Benka